



DAVENPORTOWIE

Tytuł oryginału: *The Davenport*s

First published in the United States of America by Dial Books,  
an imprint of Penguin Random House LLC, 2023

Copyright © 2023 by Krystal Marquis

Ilustracja na okładce: © 2023 by Deanna Halsall  
Fotografia autorki: Kimberly Marquis  
Projekt okładki: Theresa Evangelista  
Projekt grafiki na brzegach: Zsófia Magyari-Ésik  
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright © for the translation by Zuzanna Byczek

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska  
Korekta: Renata Kuk, Agnieszka Zygmunt  
Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-350-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)  
[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Opolgraf  
Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.



# DAVENPORTOWIE



KRYSTAL MARQUIS

Przełożyła Zuzanna Byczek





*Rodzicom, którzy pogodzili się z faktem,  
że studia medyczne nie są dla mnie.  
Wasza miłość, wsparcie i poświęcenie dodały mi odwagi,  
by podążać za marzeniami.*



CHICAGO, 1910





# ROZDZIAŁ 1

## *Olivia*

Olivia Elise Davenport wyciągnęła belę jaskrawożółtego jedwabiu i przyłożyła ją do swojej ciemnej karnacji. Od razu zwróciła uwagę na żywą barwę ukrytą za zgaszonymi pastelami, niczym promień słońca niespodziewanie wyzierający zza chmur. Zastanawiała się, czy odcień nie jest jednak zbyt wyrazisty jak na początek sezonu. W drugiej ręce trzymała próbkę koronki ozdobionej koralikami i usiłowała sobie wyobrazić, jak ta będzie szeleścić wokół kostek podczas tańca. „A tańców nie zabraknie”, pomyślała.

Czuła miłe podekscytowanie. Wielkanoc się skończyła, nastął czas kreacji balowych i szampana. Olivia miała już za sobą debiut w towarzystwie, teraz nadeszła pora na szukanie męża. To był jej drugi sezon i czuła się gotowa. Gotowa wypełnić obowiązek i – jak zwykle zresztą – przynieść dumę rodzicom.

Jedyny szkopuł? Nie tak łatwo było znaleźć dżentelmena spełniającego wszystkie wymagania: urodzonego w odpowiedniej rodzinie, wykształconego, dziedzica sporego majątku, a do tego czarnoskórego.

Olivia wzięła głęboki wdech. Żółty jedwab zsunął się jej z ramienia. Wiedziała, jak skomentowałaby go matka: zbyt krzykliwy. Poza tym przysła tu tylko po odbiór poprawionych strojów.

– W czym mogę pomóc? – rozległ się głos tuż obok.

Aż podskoczyła. Spojrzała na sprzedawczynię, która czekała z dłońmi splecionymi w usługowym geście. Na jej twarzy widniał uśmiech, ale zimne niebieskie oczy zdradzały odmienne intencje.

– Podziwiam wybór tkanin. – Olivia obróciła się w stronę wystawionej kolekcji kapeluszy z szerokim rondem. Zignorowała spojrzenie wwiercające się w jej plecy. – Poza tym czekam na przyjaciółkę – dodała.

„Właśnie, gdzie ta Ruby?”. To ona naciskała, żeby odesłały do domu służące ze sprawunkami i bez asysty pobuszowały w domu towarowym Marshalla Fielda. A teraz gdzieś przepadła.

Sprzedawczyni odchrząknęła.

– Możesz odebrać zamówienie swojej pani w punkcie recepcyjnym. Mogę cię zaprowadzić, jeśli się zgubiłaś.

– Wiem, gdzie znajduje się recepcja, dziękuję – odparła Olivia z wymuszonym uśmiechem, ignorując obrazę kryjącą się w słowach sprzedawczyni.

Wszyscy świadkowie, same białe twarze, z rosnącym zainteresowaniem obserwowali ich wymianę zdań. Ktoś z tyłu zachichotał.

Przypomniała sobie słowa matki: „Zawsze bądź ponad to”. Ich rodzina rzeczywiście stanowiła rzadkie zjawisko. Byli zamożni. Piękni. I czarni. Ruby nosiła swój status majątkowy jak zbroję, zwykle w konkretnej formie klejnotów i futer. Olivia wołała naśladować dyskretną elegancję matki.

Dzisiaj jednak nieskazitelne maniery nie miały większego znaczenia. Uroda nie stanowiła skutecznej tarczy. Ta młoda pracownica sklepu widziała wyłącznie kolor jej skóry. Olivia wyprostowała się

jak struna, po czym wskazała największą, wysadzaną drogimi kamieniami broszkę leżącą na wystawie.

– Poproszę o zapakowanie. Wezmę również ten kapelusz. Dla siostry. Zawsze się dąsa, jeśli nie przyniosę jej czegoś z wyprawy na zakupy – powiedziała konspiracyjnym tonem do innych klientek, chociaż doskonale wiedziała, że Helen bardziej niż z kapelusza ucieszyłaby się z kombinerek. Powolnym krokiem zaczęła przechadzać się po sklepie. – Poza tym te rękawiczki. – Postukała się z namysłem w podbródek. – I pięć jardów żółtego jedwabiu.

– Przepraszam...

– Panienko – podsunęła Olivia.

Sprzedawczynie poczerwieniała.

„Świetnie – pomyślała Olivia – uświadomiła sobie swój błąd”.

– Panienko – sapnęła dziewczyna, wyraźnie poirytowana. – To są dość kosztowne przedmioty.

– No cóż – odparła Olivia śmiertelnie poważnym tonem – mam kosztowny gust. Możesz zapisać wszystko na rachunek rodziny. – Wbiła spojrzenie w sprzedawczynię. – Nazwisko brzmi: Davenport.

Nieczęsto się zdarzało, by czarni klienci dyrygowali białymi sprzedawcami w eleganckich sklepach. Ale nazwisko Davenport, które zyskało renomę dzięki ciężkiej pracy ojca i determinacji matki, było dobrze znane. I na tyle wpływowe, że jemu zapewniło wstęp do większości elitarnych klubów w Chicago, jej – do ekskluzywnych komitetów dobroczynnych, a starszemu bratu Olivii – na uniwersytet. Ale chociaż Chicago mogło uchodzić za światło przewodnie zmian na Północy, gdzie wielu czarnych odnosiło sukcesy dzięki prawom wprowadzonym podczas i po Rekonstrukcji, bolesne incydenty związane z kolorem skóry nadal wytrącały Olivię z równowagi.

Podeszła do niej druga sprzedawczynie, starsza kobieta, najwyraźniej obdarzona większą ogładą.

– Chętnie pomogę, panno Davenport. Elizo, możesz odejść – zwróciła się do asystentki. Olivia rozpoznała w kobiecie jedną ze sprzedawczyń, u których zwykle zaopatrywała się jej matka. – Jak się panienka miewa?

Patrząc, jak kobieta krząta się po sklepie i zawija jej sprawunki w bibułę, dziewczyna poczuła, że jej gniew ustępuje. Wiedziała, że zachowała się małostkowo. W gruncie rzeczy wiodła uprzywilejowane życie. Chętnie zrezygnowałaby z zakupów, poprosiła, żeby odłożono te wszystkie rzeczy na miejsce, wciąż jednak czuła na sobie wzrok młodej ekspedientki. A duma była jedną z wielu rzeczy, których Davenportowie mieli aż w nadmiarze.

W końcu zjawiła się Ruby. Olivia z ulgą powitała jej przybycie, nareszcie nie była jedyną czarną osobą w pomieszczeniu.

Na twarzy Ruby w odcieniu rudawego brązu widniały rumieńce, oczy jej błyszczały.

– Słyszałam, że doszło tu do niezłego zamieszania – rzuciła z uśmiechem. – Co się stało?

Harold, stangret, wyjechał spod domu towarowego i włączył się do ruchu na State Street. Było późne popołudnie na początku wiosny, Chicago tętniło życiem. Zdobione kolumnadami restauracje sąsiadowały z budynkami fabrycznymi z cegły i szkła, ślącymi w niebo chmury wyprodukowane przez ludzi. Dzwonki tramwajów konkurowały z klaksonami samochodów. Mężczyźni w tweedowych garniturach mijali sprzedawców gazet nawołujących na rogach ulic. Olivia przyglądała się różnorodnemu tłumowi przez okno jednego z wielu luksusowych powozów należących do jej rodziny, wyposażonego w jedwabną budkę.

– Och, Olivio. – Ruby sięgnęła po jej dłoń. – Ta dziewczyna musiała przecież widzieć, że twoja suknia kosztowała więcej niż jej miesięczne wynagrodzenie. Zwykła zazdrość, ot co.

Olivia, próbując zdobyć się na uśmiech, splotła dłonie na kolanach. Przyjaciółka miała rację, ale nie do końca. Tamta dziewczyna patrzyła na nią jak na złodziejkę. Oszustkę. Kogoś gorszego.

Olivia wiedziała, że nigdy nie przywyknie do takich spojrzeń.

Zauważyła, że Ruby uważnie ogląda obszycia z lisiego futra przy rękawiczkach nabytych w szale zakupów.

– Weź je – powiedziała, pochwyciwszy wzrok przyjaciółki.

Z chęcią pozbyła się przynajmniej jednej z rzeczy mogących przypominać o tamtym niemiłym incydencie.

Ruby naciągnęła rękawiczki i z dumną miną otoczyła dłońmi twarz. Potem poruszyła brwiami i wystawiła język, aż wreszcie Olivia posłała jej niewymuszony uśmiech i obie zaczęły chichotać.

Pojazd zatrzymał się na skrzyżowaniu. Dalej ulica prowadziła na North Side, do dzielnicy najzamożniejszych i najbardziej wpływowych mieszkańców miasta, którą Davenportowie zvali domem.

– Och, przy okazji – zawołała Ruby – czy mi się zdawało, czy któregoś dnia Helen naprawdę wyszła z waszego warsztatu cała umazana smarem? – Zdusiła śmiech.

Olivia przewróciła oczami. Jej młodsza siostra najwyraźniej zawzięła się, by przypadkiem nikt nie uznał jej za odpowiedni materiał na żonę.

– Powinna uważać. Tata się wścieknie, jak ją zobaczy.

W dzieciństwie Olivia i Helen były sobie bardzo bliskie. Razem z pokojówką Amy-Rose, a później z Ruby, zmieniały teren rodzinnej posiadłości we własne królestwo. Godzinami przesiadywały w ogrodach, gdzie chowały się przed guwernantką. Zeszłej wiosny, gdy dla Olivii nadszedł czas towarzyskiego debiutu, postanowiła skończyć z tą dziecinadą i miała nadzieję, że Helen pójdzie za jej przykładem. Ale zdaje się, że siostra zmierzała w zupełnie innym kierunku.

Powóz minął bramę posiadłości Freeport. Olivia nie mogłaby sobie wyobrazić piękniejszego powitania po długim i męczącym

dniu. Rezydencja mieściła się na skraju jednego z najbardziej elitarnych obszarów w mieście. Zajmowała spory teren, znacznie większy niż sąsiednie posiadłości, i kiedyś Olivia myślała, że to z powodu ich majątku, później jednak zrozumiała, że po prostu nikt nie chciał kupić działki graniczącej z domem czarnej rodziny. Na rezydencję składały się kilkakrotne ogrody, stajnie i łąki, po których mogły biegać konie. Najnowszym dodatkiem był warsztat służący do napraw powozów i automobili, które kolekcjonował John.

Jej ojciec założył firmę Pojazdy Davenporta wiele lat temu, sporo ryzykując. W młodości uciekł z niewoli i udał się w niebezpieczną podróż na północ, gdzie czarni mieli szansę zdobyć coś takiego jak wolność. Marzył, by stworzyć konny pojazd tak luksusowy, że stanie się czymś więcej niż tylko środkiem transportu. I odniósł sukces. Kiedy wyśmiano go w warsztacie, w którym pracował, William Davenport zabrał oszczędności oraz kilku niezadowolonych pracowników i założył własny interes. Wkrótce firma rozkwitła, a produkowane przez nią powozy stały się najbardziej pożądanymi na świecie.

Teraz jednak, gdy o przestrzeń na ulicach miast zaczynały walczyć automobile, John naciskał na ojca, że trzeba dostosować się do nowych czasów.

– Spójrz. – Ruby wskazała faeton stojący niedaleko warsztatu. – To wasz?

Pojazd wyglądał dość spartańsko: matowoczarny, z wąskimi kołami, bez stangreta, stanowił przeciwieństwo produkowanych w ich firmie modeli wyposażonych w obite aksamitem siedzenia i grube solidne koła zapewniające komfort jazdy, a pokrytych farbą tak błyszczącą, że można było zobaczyć własne odbicie ponad złoconym herbem rodowym umieszczonym z tyłu.

Olivia wyprostowała się i zebrała fałdy spódnicy.

– Pewnie jeden z projektów Johna. Chociaż nie rozumiem, czemu przywłókł do domu coś takiego. Odkąd kupił automobil, on i Helen o niczym innym nie mówią.

– John będzie dzisiaj na kolacji? – spytała Ruby, niby od niechcena.

Olivia przewróciła oczami. Przyjaciółka za nic nie potrafiła ukryć zainteresowania jej bratem.

– On też musi czasem jeść – odparła żartobliwie.

Wysiadła i spojrzała na Freeport, jedyne miejsce, które nazywała domem. Trzykondygnacyjny budynek w stylu wiktoriańskim pomalowany na błady błękit wieńczyły strome dwuspadowe dachy i parę wieżyczek. Obszerną werandę otaczała drewniana balustrada wyrzeźbiona na kształt winorośli tak realistycznie, że liście zdawały się poruszać na wietrze. Kiedy otworzyły się potężne dębowe drzwi, ukazały się umieszczone w bocznej części holu szerokie kręte schody, teraz oblane jaskrawym popołudniowym słońcem sączącym się przez witrażową kopułę.

Edward, kamerdyner, cierpliwie czekał, by wziąć od nich kapelusze i rękawiczki.

– Spóźniła się panienka na herbatę – wyszeptał.

– Herbatę? – powtórzyła Olivia.

Matka nie wspominała o żadnej herbacie. Olivia pociągnęła za wstążkę pod szyją i rzuciła Ruby zdziwione spojrzenie.

Ruszyły w kierunku salonu. Stawiały szybkie kroki na błyszczącej posadzce i mijały lustra w połączonych ramach. Olivia, wstrzymując oddech, ze ściągniętymi brwiami pchnęła drzwi.

– Przepraszam, jeśli...

Urwała na widok przystojnego nieznanego zajmującego miejsce naprzeciwko jej rodziców. Garnitur z tweedu w odcieniu wielbłądziego beżu harmonizował z gładką ciemną skórą.

– Nareszcie. – Jej matka, Emmeline Davenport, podniosła się z sofy.

Fałdy sukni wdzięcznie opadły wokół jej nóg. Stała wyprostowana jak struna, być może za sprawą sztywnego gorsetu, a może dzięki czystej determinacji, tego Olivia nie potrafiła stwierdzić. Obrzuciła córkę szybkim spojrzeniem pełnych wyrazu migdałowych oczu, które ta zresztą po niej odziedziczyła, po czym zwróciła się do gościa, delikatnie odwracając jego uwagę od pana Davenporta i serwisu do herbaty:

– Oto nasza córka Olivia. Kochanie, poznaj pana Lawrence’a.

Ten dżentelmen nie przypominał żadnego z kawalerów znanych Olivii. Górował nad nią potężną sylwetką, tak że mimo woli musiała dostrzec jego potężne barki. Włosy z przedziałkiem na boku zaczesał tak gładko, że nawet jeden się nie wymknął. Podobnie było z szerokimi wąsami rozciągniętymi nad pełnymi wargami, które rozchyliły się w pewnym sobie uśmiechu, ukazując równe białe zęby. Zarejestrowała też gładkie policzki i zaokrąglony podbródek z dolkiem pośrodku.

Mężczyzna był bardzo przystojny.

– Niezmiernie miło mi pana poznać – powiedziała, podając mu rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z lekkim skiniem głowy.

Mówił z akcentem, a jego głos brzmiał tak nisko i głęboko, że poczuła vibracje na skórze.

Zauważyła, że na twarzy ojca pojawił się uśmiech, a jego wielkie brązowe oczy złagodniały. Zsunął okulary z dumnego nosa i schował je do kieszeni marynarki. Wziął do ręki laskę opartą o krzesło i podszedł do matki stojącej przy oknach na drugim końcu pokoju. Stanowili obraz ucieleśniający jej marzenie. Idealnie dobrana para.

Szelest z boku kazał jej ponownie skupić uwagę na gościu.

– Ruby Tremaine. Chyba nie mieliśmy okazji się poznać – powiedziała jej przyjaciółka, energicznie wyciągając rękę na powitanie.

Olivia napotkała wzrok mężczyzny, wymienili porozumiewawcze spojrzenie, oboje rozbawieni śmiałym zachowaniem Ruby.



- Jacob Lawrence. Miło panią poznać.
- Pan Lawrence niedawno przeprowadził się z Londynu – poinformowała z uśmiechem matka, by zaraz wrócić do rozmowy z mężem.
- Ach, tak? A cóż sprowadza pana do Chicago? – zapytała Olivia. Popatrzył jej prosto w oczy.
- Szukam nowych możliwości.
- „Rzeczywiście”, pomyślała.
- Możliwości jakiego rodzaju? – Z trudem powstrzymała się od przybrania zalotnego tonu.

Pan Lawrence szeroko się uśmiechnął.

– Chciałbym rozwinąć swoją firmę spedycyjną również poza Wyspami Brytyjskimi. Kilka dni temu poznałem pani ojca przy stoisku z gazetami. Uprzejmie zaproponował, że przedstawi mnie kilku osobom. Przyszedłem podziękować.

Olivia, czując na sobie spojrzenia rodziców, przysunęła się bliżej.

– Przepraszam za spóźnienie. Gdybym wiedziała o pańskiej wizycie, nie kazałabym panu czekać.

Nie odrywając od niej wzroku, odparł:

– Przepraszam, ale nie są potrzebne. To niezapowiedziana wizyta. Żałuję jedynie, że nie możemy spędzić razem więcej czasu.

Jej serce gwałtownie przyspieszyło.

Ruby także przysunęła się bliżej, niemal wślizgując się między nich.

– Nalegam, by zjawił się pan w ten piątek na przyjęciu, które wydaje mój ojciec.

– Podczas przyjęcia odbędzie się kwesta w związku z kandydowaniem pana Tremaine’a na burmistrza – wyjaśniła matka Olivii, która właśnie do nich podeszła. – Sala balowa w domu państwa Tremaine’ów może nie jest tak okazała jak nasza, lecz z pewnością będzie to miłe spotkanie w bliskim gronie.

Olivia rzuciła przyjaciółce przeprasające spojrzenie i dodała:

– O tej porze roku ogród państwa Tremaine'ów prezentuje się prześlicznie. Czy będzie otwarty dla gości?

– Ależ oczywiście – prychnęła Ruby. – Nie zamierzamy na niczym oszczędzać.

Ojciec stanął obok pana Lawrence'a.

– To będzie idealna okazja, by poznać najważniejszych graczy w tym mieście.

– Niezmiernie państwo łaskawi. Trudno sobie wyobrazić lepszy sposób na spędzenie piątkowego wieczoru. – Pan Lawrence zwrócił się do Olivii: – Czy pani również tam będzie?

Poczuła motyle w brzuchu. Sezon ledwo się rozpoczął, a oto wręcz wymarzony kandydat właśnie zjawił się w jej salonie. Może znalezienie męża okaże się prostsze, niż sądziła.

– Oczywiście – odparła z lekkim uśmiechem. – Może nawet zarezerwuję dla pana taniec.